

Czynnym analogicznym jest pewien utwór z tomiku wydanego w 1989 roku pod tytułem „W zakosach wiatru”. Chodzi mi o „Polną gruszę” będącą przykładem zatrzymania się nad obrazem, chwilą, szczegółem. Łęcki jako poeta wyrwa się w stronę rozsianych drobiazgów, które nie mieszczą się, nie chcą mieścić się w kategorii, typie, schemacie. Między innymi także i w tym przejawia się jego przekora, jego twórcza wolność, ów polemiczny ton. Liryckie pyskówki dotyczą zazwyczaj porządków świata, który narzuca banał i konwencje do tego stopnia, że już sami nie wiemy, czy i jak jesteśmy autentyczni. Bohater tych wierszy chce być autentyczny i wie, że staje się nim wówczas, gdy na chwilę zamiera bądź ucieka od obyczajów szarości, od rytuałów codzienności. Medytacja nad – wydawałoby się – nędzną polną gruszą staje się strzelistym aktem wiary w prawdę i siłę tego, co wyrzucone poza nawias ważności i powagi, poza ramy namysłu i dyskursu snuje w wyobraźni poety własną opowieść. Tu w najlepszych wierszach od drobiazgów zaczyna się budowanie świata na nowo, zaczyna się tworzenie wiarygodności. Tym drobiazgiem raz bywa porzucony przez Boga i ludzi starzec, innym zaś razem przypadek tej, którą „za wierność korzeniom wypędzono z sadu”.

W interesującym mnie nurcie mieści się również „Głupia Jagna” z tomiku następnego (rok 1990, „Kwiaty ostu, kwiaty jabłoni”), określająca – moim zdaniem – jak na dłoni charakter tej liryckości, która tak naprawdę spełnia się w pisaniu o innych. Nie wiem, ile z wrażliwości autora przenika w opisywane postacie i zjawiska, ale nie jest nam ta wiedza potrzebna, by zrozumieć, że mamy do czynienia z liryką oddaną światu, wymierzającą mu sprawiedliwość, liryką w niektórych przypadkach wręcz interwencyjną. O wszystkim można pomówić poecie, tylko nie o egotyzm. Przyznaję, że jest to rys, w moim mniemaniu, szlachetny. Podziwiam twórców, którzy umieją porzucić przekonanie, że liryka to prosta konfesja, synonim bebechowatości. Liryka kryje się w zakamarkach świata, po lirykę schodzi się w głąb między ludzi. Liryka jest w upływającym czasie, w historii. Łęcki tam ją właśnie odnajduje. I gdyby się mogło wydawać, że nie ma bardziej prozaicznego żywota, jak los jakiejś przygłupiej kobieciny z zadupia, to właśnie pod jego piórem staje się mały cud i rewolucja jednocześnie – ten życiorys ulotny, ten mizerny los nabiera wielkości, doświadcza patosu i wyniesienia, stając się nagle czymś godnym namysłu i wzruszenia. Ten wiersz porusza mnie szczególnie, gdyż ograniczono tu odautorskie komentarze do minimum, jest surowy i prawie dokumentalny, złożony z samych faktów. Oczywiście, że sztuka literacka polega na tym właśnie złożeniu, na tym świadomym układzie. Ważne jest zwieńczenie układu, ważna jest pointa. Tu jest tak dobrze wyobrażona i przeczuta, że nie pozwala o sobie zapomnieć:

*lubiła letni skwar zapach wiatru szum lasu
kochała się
dwa razy umarła na łące zdążyła wbić grabie
w kopkę siana jego zapach każdego lata
stoi teraz w Lipinach jej pomnik*

Nie pozwala o sobie zapomnieć celna metafora losu uzmysławiająca to, jak szybko znikamy (i jak nieważni!), jak szybko kruszy się pamięć o nas. Poezja jednak ocala, mówi tym wierszem Łęcki – jest właśnie po to, by tworzyć w piśmie ostoje pamięci, by ustawiać pomniki trwalsze niż woń siana latem nad wioską.



Wydawać by się mogło, że tę bogatą w wątki i pomysły twórczość zawężam i spłyacam. Ależ ja tylko subiektywnie odbior, dokonując wyboru, wskazując na to, co mnie rzeczywiście dotyczy i dotyka. I jest tu jeszcze jedna rzecz bardzo mi bliska. Ona również wiąże się z tym, co podkreślałem do tej pory. Poeta oddając sprawiedliwość marginesom (ukrytym na manowcach powszechnej szarzyzny), rzeczom, osobom, zjawiskom pominiętym, wydziedziczonym, wyrzuconym poza oficjalny dyskurs, trafia wreszcie na wdzięczny temat prowincjonalnego miasteczka jako przestrzeni w podobny sposób odrzuconej i nieoswojonej, położonej na uboczu, wzniosłej i trywialnej zarazem, wielkiej i małej. Takiego opisu doświadczamy w niektórych utworach z następnych książek poety, zaś z interesującą sublimacją tego tematu mamy do czynienia w zbiorze „Widok ustronny” będącym moim zdaniem największym dokonaniem w dorobku autora.

I okazuje się, że temat blokowisk wielkiego miasta jest tu tematem nabytym, zaś temat miasteczka jest tematem osobistym, dlatego w wierszach wypełniających tę książkę brzmi tak wiarygodnie. Autor wreszcie zajął się sobą, swoim dzieciństwem, młodością, splątaną genealogią znaczeń pierwszych. Opis dojrzewania w miasteczku nosi znamiona opisu dojrzewania w ogóle, dojrzewania do podjęcia brzemienia, ciężaru losu. Na to nakłada się zdystansowane spojrzenie po latach, chłód z lekką ironiczną obserwacją, spojrzenie dojrzałego mężczyzny wpadającego od czasu do czasu do miasteczka. Zazwyczaj po to, by uczestniczyć w smutnych obrzędach świadczących o uciekającym czasie. Zadziwia go to, jak miasteczko trwa nieporuszone i to, że sentymentalno-staroświecka substancja świata na uboczu jest wieczna, że nie naruszył jej żąb czasu, a rytuały polityki czy gesty

historii spływają po niej jak po kaczce, objawiając się tylko mechaniczną zamianą nazwy ulicy z Lenina na Jana Pawła II. Jako mieszkaniec i adorator podobnego miasteczka, w którym wszystkie ulice bez przerwy uciekają gdzieś w bok i biegną pod górę, podobnych wspomnień i obyczajowych klimatów, muszę przyznać, że obserwacje poety są trafne, a ich poetycki wyraz w swojej powściągliwości i rzeczowości nader udany.

Miasteczko nie

*Miasteczko mówi nie
z czym by się nie poszło*

*Nie bo nie
kiedy już nie ma nic na nie*

*Wszystko co było
imienia Lenina*

*teraz nosi imię
Jana Pawła II*

*Lecz ono nadal
jest na nie*

*Ale świat ma miasteczko
a miasteczko półświatek*

*W tym błędzeniu
w podniebnych zaułkach*

I tak, proszę państwa, jak świat ma miasteczko, a miasteczko półświatek, literatura ma swe różne litery rozsiane w przestrzeni, która się zatomizowała, rozbiła i podzieliła. Jedni o drugich nic nie wiemy, a każdy klub literacki ustala hierarchię na własną rękę. Są kręgi, środowiska, getta i półświatki. Ale warto nieraz wyrwać się z własnej niszy, by poszukać czegoś ciekawego w innej. Warto opuścić miasteczko, by przeczytać zbiorki poetyckie wydane w nakładzie kilkuset egzemplarzy i jakby wstydliwie chowane przed światem. Oto prawdziwe wyzwanie dla czytelnika naszych czasów, wyzwanie dla chcącego się rozwijać poety, wyzwanie dla krytyka. Oto możliwość zaskakującej przygody. Dziękuję Wojciechowi Łęckiemu za podróż i przygodę.

